Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 22 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 14з

Tajemnica zgierskiego cmentarza.

Aresztowanie syna stróża łaźni rytualnej.

Kim są aresztowani żydzi, podejrzani o dokonanie morderstwa?

Ponura zbrodnia zgierska w dalszym ciągu frapuje umysły ludzkie i zarówno w Zgierzu jak i w Łodzi ludzie podawają sobie od ucha do ucha nowe wersje i pogłoski, które z obowiązku dziennikarskiego podajemy do wiadomości publicznej.

Aresztowanie Szymczaka.

Już dawniej rozniosła się wieść o tem, że pewien rzeźnik

widział nad ranem po dokonaniu ohydnego morderstwa

syna stróża łaźni rytualnej, nazwiskiem Szymczak, który

kręcił się w pobliżu cmentarza.

Pisaliśmy o tem w niedzielnym numerze „Republiki", dodając, że

Szymczak był naogół wrogo usposobiony

przeciwko Feldonowi, który przyłapał go kilkakrotnie

na kradzieży lampek z bóżnicy

Policja starała się Szymczaka aresztować, lecz niewiadomo było gdzie on się ukrywa.

Dopiero

w dniu wczorajszym Szymczaka aresztowano

i ludność Zgierza ma nadzieję, że dzięki aresztowaniu syna stróża łaźni rytualnej uda się rozświetlić mroki tajemnicy cmentarza zgierskiego.

Oszczercze pogłoski o synie czyściciela.

Przed kilku dniami rozniosła się pogłoska o tem, że syn czyściciela zgierskiego niejaki Najman poszukiwany jest przez policję, jako wmieszany w zbrodnię.

Jak się dowiadujemy wiadomość ta nie odpowiada prawdzie i policja nie miała zamiaru go aresztować, wobec czego Najman nie ukrywał się wcale.

Odpieczętowanie mieszkania.

W dniu wczorajszym odpieczętowano mieszkanie zamordowanego grabarza i klucze oddano synowi.

Sąsiedzi zabrali się do sprzątania mieszkania i

wszystkie skrwawione przedmioty,

które znaleziono, zakopano na cmentarzu w oddzielnym dole tuż przy grobach zamordowanych.

Na cmentarzu pilnuje porządku specjalnie w tym celu zaangażowany dozorca.

Wzruszająca scena na cmentarzu.

W czasie sprzątania zdarzyła się na **cmentarzu wzruszająca scena.**

Oto przybiegł od sąsiadów pies zamordowanego grabarza.

Kręcił się naokoło domku, obwąchiwał każdy kącik, skomląc przy tem żałośnie...

Jedna z kobiet, sądząc, że pies jest głodny, dała mu kawałek chleba.

Pies zaszczekał radośnie, schwycił kawałek chleba w zęby i pobiegł na grób swego pana, gdzie rozkopał nóżką ziemię i oddał chleb trupowi...

Scena ta wycisnęła łzy z oczu obecnym na cmentarzu...

Kim są aresztowani?

Pierwszy z nich

Rachmil Rosensztajn

mieszka w Zgierzu na Piątkowej ulicy. Jest tkaczem z zawodu, liczy 45 lat, ma żonę i troje dzieci. Pracował w fabryce Herna Szpiry.

W sobotę przed dokonaniem morderstwa w czasie awantury w bóżnicy, Bornsztajn kłócił się z Feldonem bardzo ostro.

W ubiegły wtorek w mieszkaniu jego przeprowadzono rewizję i jak opowiadają sąsiedzi nic podejrzanego nie znaleziono. Po rewizji Bornsztajna aresztowano.

Jakób Szer

posiada sklep kolonjalny, liczy lat 50, ma dzieci. Mieszka stale w Zgierzu i cieszy się wśród sąsiadów dobrą opinją.

Według zeznań jego żony, ostatniej soboty przed dokonaniem morderstwa Szer nie modlił się w bóżnicy, przechodząc tylko słyszał awanturę więc wszedł, by zobaczyć co się dzieje.

We wtorek przeprowadzono u niego w mieszkaniu rewizję — nic nie znaleziono.

Gedalja Rozenman

mieszka już w Zgierzu od 25 lat, ma żonę i czworo dzieci, liczy lat 54. Z zawodu jest szmaciarzem.

W czasie rewizji zabrano jego ubranie, które nosił w dniu poprzednim i skrwawioną bieliznę córki Rozenmana.

Wszystkie rzeczy zostały wczoraj zwrócone.

Mordka Feldon

krawiec z zawodu, lat 35. Nie jest krewnym zamordowanego. Ma żonę i dwoje dzieci. Urodził się w Zgierzu i mieszka tam przez cały czas.

Po rewizji, w czasie której w mieszkaniu jego nic podejrzanego nie znaleziono, Feldon został aresztowany.

Szlama Goldberg

krawiec, lat 35, ma żonę i jedno dziecko.

Goldberg ubiegłej soboty, w czasie awantury w bóżnicy nie wychodził wcale na miasto, gdyż miał wrzód na dziąśle i leżał cały dzień w łóżku. Po rewizji aresztowano go.

**

Rodziny aresztowanych pięciu żydów oddały sprawę w ręce dwuch adwokatów łódzkich którzy mają wszcząć odpowiednie kroki w celu wypuszczenia ich na wolność.

Dorobkiewicze w teatrze.



— **Nie śmiej się, Ernestyno!.. Zdaje się, że grają tragedję!..**

Le Rire (Paryż)

Dwa trupy na jednem łóżku.

Sędziwi małżonkowie otruli się gazem świetlnym.

Warszawa, 22 czerwca.

Straszna tragedja rozegrała się w domu nr. 6 przy ulicy Królewskiej.

Oddzielny pokoik, należący do mieszkania pp. Rotmilów, zajmowali w charakterze sublokatorów małżonkowie Salomea i Stanisław Goldsztajnowie.

Wczoraj o godzinie 7 rano przyszedł fryzjer, zamówiony w przeddzień przez Stanisława Goldsztajna. Drzwi zastał zamknięte. Na kołatanie nikt nie odpowiadał. W sieni czuć było zapach gazu

Wezwany dozorca zajrzał przez dziurkę w zamku. Klucz tkwił od wenątrz.

Wobec takiego odkrycia drzwi wyważono.

Pokój był napełniony gazem świetlnym. Na łóżku leżały dwie postacie zawinięte w kołdrę.

Byli to małżonkowie Goldsztajnowie twarz przy twarzy złączeni dobrowolną śmiercią.

Szczegółowe oględziny pokoju doprowadziły do wykrycia rurki gumowej, której koniec znajdował się pod kołdrą przy ustach zmarłych. Rurka biegła pod ścianą od kranika kuchenki gazowej stojącej w rogu.

Śmierć skonstatował lekarz pogotowia.

Zmarli tragicznie małżonkowie byli jeszcze przed rokiem względnie zamożni. Ostatniemi czasy wpadli w nędzę. On liczył 66 lat, ona, nieco młodsza, zarabiała na utrzymanie siebie i męża, zastępując p. Rotmilową w pracowni kapeluszy, mieszczącej się o piętro wyżej.

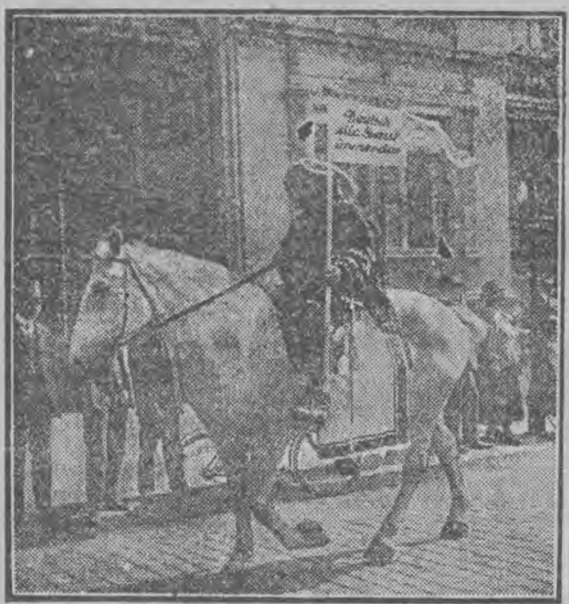
Brak środków do życia zdaje się być przyczyną samobójstwa.

Nowe odkrycie w radjotechnice.

Berlin 22 czerwca.

„Die Zeit" donosi z Monachjum, że w dziedzinie radjo - techniki udało się dokonać nowego odkrycia, stanowiącego znaczny postęp.

W naukowo - technicznem laboratorjum „Deutsche Stunde" w Monachjum wypróbowano mianowicie nowy sposób komunikacji radjowej, umożliwiającej na dawanie i odbieranie wiadomości pomiędzy dwoma samochodami.





Niemcy, którym ustępstwa koalicji dodały otuchy, zaczynają bardzo energicznie mówić o zniesieniu okupacji nietylko w Nadrenji, ale i w Zagłębiu Saary. „Saar-Verein“, którego celem jest utrzymanie niemieckości tej ziemi, zorganizował w tych dniach w Hannowerze odpowiednie demonstracyjne uroczystości. Na fotografji widzimy z lewej strony herolda, otwierającego pompatyczny pochód, a z prawej —wóz przemysłu żelaznego i hutniczego, biorący udział w tym pochodzie.

Na horyzoncie politycznym.



PAINLEVE, premjer francuski, jest zachwiany wskutek opozycji socjalistów względem wyprawy marokańskiej.



KS. SEIPEL, b. kanclerz przybył do Genewy, jako delegat Austrji do Ligi Narodów.

Największa katastrofa kolejowa w bieżącym roku.

Żywe pochodnie w pociągu.

—.—

50 osób zabitych.—100 rannych

New Jork, 21 czerwca.

Okazuje się, że katastrofa kolejowa, która zdarzyła się rano podczas silnej burzy w pobliżu Rockport w stanie New Jersey **jedną jest z najtragiczniejszych, jakie się zdarzyły w ostatnim czasie. Liczba zabitych wynosi 50 a rannych przeszło 100.**

Tożsamości wielu osób zabitych i ciężko pokaleczonych nie można było dotąd ustalić, albowiem zostały one okropnie zniekształcone.

Pasażerami byli przeważnie niemcy amerykańscy, dążący do portu, skąd okręt odchodzący do Niemiec miał ich zawieść do Koblencji na tysiączną rocznicę Nadrenji. Wycieczka miała się udać potem do Moguncji, Frankfurtu nad Menem, Stuttgardu i Monachjum.

Powodem katastrofy był kilkogodzinny ulewny deszcz, który podmył nasyp kolejowy. Kiedy pociąg pospieszny z wielką szybkością mijał miejsce uszkodzone, szyny nie wytrzymały ciężaru i **cały pociąg runął z nasypu.** Pasażerowie znajdujący się w wagonach przyległych do lokomotywy **zostali strasznie poparzeni, albowiem na domiar złego w czasie katastrofy eksplodował kocioł lokomotywy. Równocześnie wybuchł ogień, który ogarnął natychmiast 4 wagony. Przy tłoczeni szczątkami wagonu pasażerowie spalili się żywcem wśród strasznych mąk.**

Cały pociąg był udekorowany flagami z napisami: Brema, Berlin, Wiedeń, Monachjum i t. p. W Hoboken oczekiwał pasażerów parostatek, który miał odejść do Bremy.

Nielicznych podróżujących, którzy wyszli cało z katastrofy odwieziono natychmiast do Hoboken, skąd parowiec odszedł do Niemiec z dwugodzinnem opóźnieniem.

Na miejscu katastrofy zdarzyły się straszne sceny: dwie kobiety, na których zapaliły się ubrania **biegały jak żywe pochodnie wśród gruzów pociągu,** szukając swych dzieci.

Inna kobieta, którą wydobyto z pod gruzów z rozpaczliwym płaczem szukała swej zaginionej córeczki, a kiedy jej **znaleść nie mogła rzuciła się z powrotem w palące się stosy gruzów i spłonęła.** Nieszczęśliwi pasażerowie zostali przeważnie tak zniekształceni przez płomienie, że wielu z tych, których odwieziono do szpitala nie można było dotąd rozpoznać.

Wkrótce po wydarzeniu się wypadku zjawili się na miejscu farmerzy z najbliższej okolicy, udzielając pierwszej pomocy nieszczęśliwym podróżnym. Wśród ulewnego deszczu układano wydobyte z pod gruzów ofiary na zupełnie rozmiękłej ziemi i udzielano im pierwszych opatrunków. W tej chwili nie ukończono jeszcze prac nad wydobywaniem rannych i zabitych z pod gruzów pociągu.

Oficjalnie przyczyny katastrofy, jeszcze nie stwierdzono.

Istnieje jednak wersja, że przyczyną katastrofy jest nie podmycie toru, lecz uderzenie pioruna w pierwszy wagon za lokomotywą, względnie nawet samą lokomotywę, które wywołało eksplozję kotła.

Ruina najpotężniejszego olbrzyma kapitalistycznego Niemiec.

Koncern Stinnesa kona!..

Sanacja koncernu pochłonie cały prywatny majątek spadkobierców Stinnesa.

Berlin w czerwcu.

Koncern Stinnesa zajmował naczelne stanowisko w organizacji niemieckiego przemysłu. A w ostatnich latach wywierał wpływ niemal decydujący na niemiecką politykę, gdyż stał się ośrodkiem finansowym wojującego nacjonalizmu Tam zorganizowała się walka z Francją o Zagłębie Ruhry, — tam podkopywano gabinety koalicyjne Marksa i Brauna, — tam wreszcie przygotowano wybór Hindenburga. Koncern nabył między innemi szereg dzienników, — po części liberalnych i nadał im kierunek wybitnie nacjonalistyczny. Stamtąd również wyszło pierwsze hasło propagandy za rewizją granic wschodnich Niemiec. Słowem w każdej dziedzinie politycznej, wpływy koncernu zaznaczyły się w sposób bardzo charakterystyczny.

Koncern Stinnesa składa się z dwóch części: z koncernu, w którym prócz spadkobierców Stinnesa, zasiadają jeszcze inni (nieliczni zresztą) kapitaliści i z prywatnego koncernu Stinnesa.

Koncern pierwszy nosi nazwę Siemen - Rhein - Elbe - Union i składa się z 72 niemieckich i 80 zagranicznych przedsiębiorstw. Koncern prywatny Stinnesa składa się z 59 niemieckich przedsiębiorstw i 42 zagranicznych.

Kapitał nominalny wszystkich tych towarzystw sięga 7 miljardów marek złotych, z tego zaś prywatnie do rodziny Stinnesów należy mniej więcej miljard marek złotych.

Cyfry powyższe świadczą wymownie o rozmiarach i obrotach tej jedynej w swoim rodzaju przemysłowo - finansowej organizacji.

Dodać tu trzeba, że wielki rozwój stinnesowskich zakładów datuje się właściwie od wojny, a najwyższe zyski osiągnął koncern w okresie inflacji, kiedy skupił cały szereg słabszych przedsiębiorstw po cenach stosunkowo bardzo niskich. Nie gardził również Stinnes pieniędzami państwowemi on razem z Krupem czerpali najspokojniej z kas rządowych podczas biernego oporu w zagłębiu Ruhry.

Ale zarodek słabości leżał właśnie w zawrotnem tempie rozwoju. Kupując fabryki i kopalnie w Niemczech i zagranicą, tworzono nowe akcyjne spółki, aby zapomocą emisji zdobyć potrzebne kapitały. Emisje te miały tylko częściowe powodzenie i dopływ obcych kapitałów był niewystarczający.

Dziś na giełdzie, gdzie rzucono mnóstwo stinnesowskich papierów już zaczęła się deruta; akcje spadły niemal do połowy dawnej wartości, a i wiadomości o płynnych zobowiązaniach koncernu są niepomyślne. Dyrektorzy koncernu żądali pierwotnie 100 miljonów marek pod gwarancją wszystkich akcji koncernu, pożniej jednak okazało się, że ta suma nie wystarczy i że dla uratowania stinnesowskich przedsiębiorstw potrzeba 200 do 250 miljonów marek złotych.

W tych warunkach, nie można się dziwić, że wielkie banki okazały pewną rezerwę. Z drugiej strony interes państwa wymaga, aby nie dopuścić do bankructwa, któreby wyrzuciło nagle na bruk kilkadziesiąt tysięcy robotników

Niewątpliwie zatem syndykat, który pod patronatem Banku rzeszy podejmie się sanacji koncernu, odrzuci przedewszystkiem , to znaczy zlikwiduje wszystkie zakłady mało albo wcale nie rentowne, wzmacniając jednocześnie zdrowe w zasadzie kopalnie i fabryki.

Nastąpi zatem bardzo znaczna redukcja koncernu i będą mu zakreślone skromne granice stanu przedwojennego.

Taka sanacja nie obejdzie się bez poważnych ofiar i **może cały prywatny majątek spadkobierców Stinnesa zostanie przez nią pochłonięty.**

W każdym razie, koncern jako czynnik **polityczny przestał istnieć, a nacjonalistyczna i odwetowa propaganda, która stamtąd czerpała najobfitsze subwencje, będzie obecnie ograniczona do skąpych zasiłków rządowych i zamożniejszych jednostek reżimu.**

Z tego punktu widzenia katastrofa koncernu przyczyni się poniekąd do oczyszczenia politycznej atmosfery i ułatwi rządowi układy z sąsiadami w sprawach tak aktualnych jak pakt gwarancyjny i traktaty handlowe.

Kto właściwie wynalazł kinematograf?

Nie Lumjere, lecz dr. Marey.

Tak twierdzą uczeni francuscy.

Słynny uczony paryski, profesor Karol Richet, przedstawił w tych dniach Akademji sprawozdanie z poszukiwań p. Noguessa. Uczony ten, na podstawie studjów nad sprawozdaniami akademji doszedł do wniosku, że istotnym wynalazcą kinematografu był doktór Marey, profesor fizjologji w College de France, który w latach od 1882—1890 studjował specjalnie chód człowieka, galop konia i lot ptaków. Dla tych studjów zastosował szereg szybkich zdjęć fotograficznych, które następnie w szybkiem tempie rzucał na ekran.

Zdaniem profesora Richert'a i pana Nogues, istotę kinematografu stanowią trzy własności:

1) użycie następujących po sobie fotografji, oddzielonych od siebie;

2) użycie podczas wyświetlania „zakrywacza“, który pozwala wyświetlać na ekranie każdą fotografję oddzielnie z szybkością conajmniej 20 na sekundę:

3) użycie do zdjęć wstęg elastycznych i przezroczystych, czyli filmów.

Wszystkie te trzy własności znalazły zastosowanie już w pracach doktora Merey'a i dlatego, zdaniem obydwóch uczonych, jego należy uważać za istotnego wynalazcę kinematografu. Wszystkie dalsze odkrycia na tem polu są jedynie ulepszeniami. a ich autorzy nie mogą sobie rościć tytułu wynalazcy kinematografu.

Jak wiadomo przez długi czas uchodził na wynalazcę kinematografu Lumiere, który pierwszy zastosował kinematograf nie do studjów naukowych lecz urządził publiczne pokazy tego wynalazku.

Łódzki „Rasputin" w Palestynie.

Rozmowa z głośnym „cudotwórcą" Berberem.

Berber zaprzecza dokonanym przez niego zbrodniom.

Historję o dwunastu żonach uważa za zmyśloną.

Fałszywy dokument zdradził jednak jego winę.

Przed kilku tygodniami podaliśmy wiadomość o ucieczce „łódzkiego Rasputina" rabina Berbera, zamieszkałego przy ulicy Nowocegielnianej 44, do Palestyny.

Berber uciekł przed władzami, które go poszukiwały

na zasadzie wykrytych przestępstw natury seksualnej.

Dowiedziano się mianowicie, że Berber afiszował siebie, jako cudotwórcę, w sprawach intymnie kobiecych, wskutek czego odwiedzały go kobiety, nie mogące się doczekać potomstwa, prosząc o radę i odpowiednie lekarstwa.

Po wizycie w mieszkaniu Berbera u wszystkich kobiet bezpłodność znikała, co przypisywano genjalnej mądrości rabina.

Okazało się jednak, że

Berber gwałcił wszystkie swe pacjentki i jako okaz na bruku łódzkim

posiadał dwanaście żon.

Gdy sprawą powyższą zajęły się władze policyjne, wszczęto dochodzenie, lecz w tym czasie Berber znikł z Łodzi i opowiadano, że

w przebraniu uciekł do Wiednia,

gdzie wystarał się o fałszywą wizę i odjechał do Palestyny.

Konsul angielski w Wiedniu, dowiedziawszy się o tem, wszczął dochodzenie w celu oddania „łódzkiego Rasputina" w ręce sprawiedliwości, opowiadano nawet, że

Berber został aresztowany

i mieli go etapem wysłać do Łodzi — lecz wiadomości powyższe okazały się nieprawdziwe, gdyż oto jeden z łódzkich korespondentów spotkał Berbera w Jerozolimie i przeprowadził z nim niezmiernie ciekawy wywiad.

Oto co pisze w swym wywiadzie korespondent palestyński:

Spotkanie na okręcie.

Wiadomości, podane w prasie łódzkiej o „łódzkim Rasputinie" bardzo mnie zaintrygowały, szczególnie zaś zainteresowałem się tą sprawą, gdy stwierdzono, że Berber uciekł do Palestyny.

Jechałem z nim razem w lutym b. r. **na okręcie z Tryjestru do Aleksandrji,** wiedziałem, że jedzie do Palestyny, ale ponieważ wówczas nie wiedziałem jeszcze o jego przestępstwach, osoba rabina nie obchodziła mnie wcale.

Dopiero wiadomości z Łodzi przekonały mnie o tem, że Berbeb jest przestępcą poszukiwanym przez władze policyjne i chciałem z nim zrobić wywiad, lecz wszelki ślad po nim zaginął.

Po długich staraniach i wywiadach udało mi się zasięgnąć informacji o miejscu jego zamieszkania i

w środę dn. 9 czerwca r. b. spotkałem go na jednej z ulic w Jerozolimie.

Na tropie przestępcy.

Przedewszystkiem zwróciłem się do sekretarza wydziału imigracyjnego z prośbą o informacje w sprawie łódzkiego rabina, lecz żadnych wiadomości uzyskać nie mogłem.

O aresztowaniu Berbera nic tam nie wiedziano. Potwierdzono tylko wiadomość, że wskutek rewelacji w prasie łódzkiej wydział palestyński w Wiedniu wysłał do departamentu imigracyjnego w Palestynie fotografję Berbera z prośbą o zbadanie jego sprawy i na tej zasadzie

rabinat wszczął dochodzenie przeciwko Szyi Berberowi,

zamieszkałemu u niejakiego Lipszyca, w dzielnicy „Mar-Serim".

W rabinacie również nie zdołałem uzyskać bliższych szczegółów, wobec czego udałem się natychmiast na poszukiwania, według wskazanego adresu.

W dzielnicy „Mar-Serim" w Jerozolimie znalazłem jakiegoś Lipszyca z Łodzi. Jakie jednak było moje zdziwienie, gdy okazało się, że wyżej wymieniony Lipszyc, mieszkający dawniej w Łodzi przy ul. Ogrodowej, gdzie handlował tytoniem i papierosami, przywędrował do Palestyny przed dwudziestu laty i nie miał pojęcia o Berberze.

Innego Lipszyca w tej dzielnicy nie było.

Zdawało się więc, że poszukiwania moje będą bezowocne, nie tracąc jednak nadziei, postanowiłem udać się ponownie do rabinatu w celu zasięgnięcia informacji.

Jadąc w dorożce do rabinatu, obserwowałem dokładnie wszystkich przechodniów,

jakgdybym przeczuwał, że spotkam go na ulicy.

Rzeczywiście —

po chwili zauważyłem

tęgiego, niskiego mężczyznę z długą brodą, w kapocie, kapeluszu i białych skarpetkach.

Szedł sam. Poznałem go odrazu. Natychmiast **wyskoczyłem z dorożki** i pośpieszyłem za nim.

Berber „zaprzecza"...

Na ulicy nikogo nie było. Zastanawiałem się nad tem — czy dojść do niego odrazu, gdy nikt nie widzi, czy też poczekać, aż wyjdziemy na ulicę bardziej zaludnioną.

Dłużej zwlekać nie można było

albowiem Berber mógł usłyszeć kroki

za sobą i dostrzegłby, że go śledzę.

Nie namyślając się więc dłużej, zawołałem na niego po imieniu.

Odwrócił się szybko i drgnął, jakgdyby go ktoś ukłuł szpilką.

— Kim pan jest i skąd mnie pan zna? — zapytał.

Nie chciałem wyjawić swego zawodu dziennikarskiego, gdyż Berber z przyczyn zrozumiałych nie cierpi dziennikarzy — zdobyłem się więc na kłamstwo i rzekłem:

Nazywam się Kornbrot, mieszkam w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 37...— Znam pana z Łodzi...

— Cegielniana 37?... — pyta Berber. — Mieszka pan niedaleko odemnie. Mieszkam bowiem na Nowocegielnianej. Ale skąd pan mnie zna?

— Widziałem pana kilka razy na ulicy...

— Pan kłamie... — oburza się Berber, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głowy. — Pan mnie nie mógł spotkać na ulicy, gdyż nie wychodziłem nigdy z domu...

Trzeba ratować sytuację:

— Zdaje mi się, że pana widziałem — rzekłem. — Zresztą widziałem pańskie fotografje w pismach.

— Jak dawno pan tu mieszka?... — pytał podejrzliwie Berber.

Wiedziałem, że on jest już w Palestynie od czterech miesięcy, odpowiedziałem więc:

— Półtora roku...

Twarz jego zmieniła się nagle — zdobyłem jego zaufanie.

— Czego pan chce ode mnie?

—Słyszałem o panu tyle, że chcę poprostu dowiedzieć się co pan myśli o tem wszystkiem....

— A czy pan wierzy, że mam dwanaście żon i że byłem „taki", jak pisali o mnie?

— Gdybym wierzył, nie rozmawiałbym z panem wcale... Chodzi mi tylko o usprawiedliwienie z pańskiej strony...

— Słuchaj więc pan —

To wszystko jest nieprawda,

o czem pisały gazety... Mieszkałem w Łodzi przez 15 lat, dlaczego przez cały czas nikt o tem nie mówił, dopiero po piętnastu latach zaczęli opowiadać o mnie niestworzone historje? Przychodzili do mnie różni ludzie...

Kobiety również — z tem się zgadzam.. Ale przecież nigdy

nie przyjmowałem nikogo na osobności

Nigdy nie zostałem ani na chwilę samna-sam z kobietą... Służący mój był zawsze świadkiem... Jak się ludzie nie wstydzą mówić, że mam dwanaście żon.... Znam tylko moją żonę, mam dorosłe dzieci. — Czy one pozwoliłyby do czegoś podobnego?

— Skąd więc pochodzą te pogłoski?

— Wiem, kto się w ten sposób zemścił na mnie!... Przed rokiem nie chciałem przyjąć dwuch interesantów... Byli to łodzianie — niejaki Rozental i Lurie... Ci dwaj wygrażali mi, że pożałuję swego czynu... Potem zgłosili się oni do mnie, **żebym im oddał pieniądze,** gdyż w przeciwnym razie

rzucą na mnie oszczerstwa...

Wyrzuciłem ich za drzwi, zemścili się więc w ten sposób, że

wymyślili historję o dwunastu żonach.

Gdyby to było prawdą, dowiedzianoby się o tem wcześniej!... Chciałbym spotkać tych, którzy mnie oczerniają!

— Więc może pan przecież wrócić do Polski...

— Nie, nie mogę, gdyż staram się o to, by **cała moja rodzina przyjechała do Palestyny.**

Mówiono o mnie, że wystarałem się o fałszywą wizę w Wiedniu — to nieprawda!... Cały miesiąc starałem się w Wiedniu o papiery! Kierownik organizacji sjonistycznej dr. Hajes zapłacił za moją wizę, **gdyż nie miałem pieniedzy!..**

Tak samo nieprawdą **jest, że**

córka moja zmieniła wiarę i źle się prowadzi...

— Dlaczego więc **pan uciekł** z Łodzi?

— Byłem chory... Mam odpowiednie zaświadczenia wiedeńskich lekarzy...

To mówiąc Berber podał mi jakieś papierki, które miały rzekomo stwierdzić stan jego zdrowia.

— Z czego pan się tutaj utrzymuje?

— Mam tu wielu znajomych, którzy mnie utrzymują... Mam przyjaciół jeszcze... W Wiedniu utworzył się specjalny komitet z dwudziestu najpoważniejszych obywateli-żydów, którzy na zasadzie odpowiednich dokumentów stwierdzą moją niewinność i oszczerców pociągną do odpowiedzialności sądowej... Tu mam nawet list od doktora Hajesa...

I znowu pokazał mi jakiś papierek ze stemplem rabinatu wiedeńskiego.

— A oto jest zaświadczenię ze szpitala, że byłem chory i musiałem wyjechać z Polski...

Spojrzałem na papier i zauważyłem,

że zaświadczenie wypisane jest na nazwisko Arona Berbera.

— Pan się nazywa przecież Szyja, a nie Aron! — zwracam uwagę.

— Ach, to.... **jest omyłka**

— zmieszał się Berber. — W szpitalu omylili się.....

Na tem zakończyłem swój wywiad z „łódzkim Rasputinem", — który uważa za „oszczerstwo" wszystkie przez niego popełnione zbrodnie.

Sparaliżowany muzyk rzucił się ze strychu na bruk.

:o:

Do samobójczego czynu popchnęły go: nędza, alkohol i choroba nieuleczalna.

:o:

Cicha tragedja z domu przy ul. Napiórkowskiego 19.

Ubiegłej środy — jak już donosił „Express" — dom przy ulicy Napiórkowskiego 19 był widownią jednego z cichych dramatów, które nie zawsze docierają do wiadomości opinji publicznej, ginąc wśród wielu innych nieszczęśliwych wypadków i sensacji dnia.

Ofiarą dramatu

padł 56-letni Franciszek Engiel,

muzyk z zawodu, który nie mógł dłużej znieść jarzma życia i popełnił okropne samobójstwo,

rzucając się ze strychu na bruk uliczny.

Na zasadzie wywiadów zebranych przez współpracownika „Expressu" szczegóły tej strasznej tragedji przedstawiają się następująco:

Przeszłość muzykanta.

Engiel urodził się gdzieś pod Kownem, był synem biednych rodziców, dla których musiał pracować od wczesnej młodości.

Będąc jeszcze dzieckiem

zdradzał wielki talent muzyczny

i najmilszą dlań rozrywką była gra na skrzypcach.

W głuchej jednak prowincji kowieńskiej nie mógł znaleźć pracy, jako muzykant-wiolonczelista, postanowił więc szukać szczęścia na innej drodze i

powędrował w świat.

Los zagnał go do Łodzi, gdzie wynajął sobie skromny pokoik na drugiem piętrze w domu przy ulicy Napiórkowskiego 19.

Jakkolwiek na łódzkim bruku praca muzyczna nie przynosiła mu również wielkich zysków, mimo to

nie porzucił swego fachu,

zarabiając graniem na weselach i zabawach tyle, ile potrzebował na skromne utrzymanie.

Czasem udawało mu się zaoszczędzić kilka groszy, które wysyłał rodzicom, pozbawionym środków do życia.

I płynęło mu życie wśród wytężonej pracy, wśród ciągłych trosk i zmartwień, wśród ciężkich zmagań z losem, który w pewnej chwili oszukał go promykiem złudnej nadziei...

Początek tragedji.

Tym błędnym ognikiem i zarazem początkiem tragedji Engla by — ślub.

Engiel, sądząc, że we dwoje łatwiej będzie zdobyć utrzymanie—ożenił się.

Lecz żona

nie wniosła szczęścia do jego domu.

Między małżonkami

wynikały często kłótnie i spory

na tle materjalnym.

Żona starała się skłonić męża do innej pracy, gdyż „rzępolenie" nie mogło zaspokoić wszystkich wydatków domowych.

Engiel nie chciał jednak o tem słyszeć.

Pokochał swój zawód muzykanta i w żaden sposób nie chciał się z nim rozstać.

— Albo porzucisz granie, albo uciekne z domu! — oznajmiła żona.

— Wolę się pozbyć ciebie — odrzekł mąż — niż muzyki....

Stanowisko męża było nieprzejednane.

Muzyk uparł się przy swoim fachu i nie bacząc na to, że często musiał przymierać głodem — nie chciał wypuścić smyczka z rąk.

Rozstanie.

Englowa była kobietą stanowczą.

Wszelkie postanowienia wprowadzała natychmiast w czyn.

Gdy przekonała się o tem, że mąż nie ma zamiaru jej słuchać i nie chce zabrać się do innej pracy

postanowiła z nim zerwać.

Rozstanie odbyło się spokojnie, bez wyrzutów, bez jęków i łez...

Engiel został sam...

Stargany życiem, zbolały i przygnębiony ostatnim ciosem, posmutniał jeszcze bardziej, stracił nadzieję uzyskania szczęścia,

szukając pociechy w kieliszku wódki.

Zaczął pić...

Jeden nałóg pociągał za sobą drugi...

Engiel włóczył się od knajpy do knajpy, szukał tanich i przelotnych miłostek, **padał coraz częściej na dno życia.**

Ale miłość ku żonie nie minęła zupełnie.

Engiel starał się ją pozyskać z powrotem, przyrzekał, że zmieni tryb życia, że weźmie się do innej pracy, która zapewni im byt.

I zgodziła się... Wróciła...

Ale po czterech miesiącach odeszła na zawsze....

Engiel nie mógł spełnić danej obietnicy, w dodatku przybył jeszcze nałóg pijaństwa...

Englowa

wyszła za mąż powtórnie

Wypadek na weselu.

Minęły 3 lata...

Engiel nie zmienił trybu życia...

Ciągle włóczył się po knajpach, zawierał podejrzane znajomości z kobietami lekkiego prowadzenia, zarabiał „rzępoleniem", wiodąc nędzny tryb życia...

W tym czasie zachorował

na jedną z najgroźniejszych chorób wenerycznych.

Pewnego razu został zaproszony na wesele,

gdzie miał rozweselać gości grą.

Engiel przyjął zaproszenie i wraz z kilku innymi muzykantami przygrywał gościom weselnym do tańca.

Goście bawili się wesoło... Na wielkiej sali posuwały się w rytm muzyki pary taneczne, rozbrzmiewały śmiechy, głośne przytupywania i gwar rozmów rozlegał się wokoło.

Nagle

Engler runął z krzesełka na ziemię..

Przerwano tany... Muzyka umilkła...

Sądzono, że zemdlał...

Engiel nie mógł się ruszyć.

Zawezwano natychmiast pogotowie, które zabrało muzykanta do szpitala.

Lekarz skonstatował paraliż prawej ręki i nogi...

A gdy mu zbrzydło życie...

Po powrocie ze szpitala Engiel nie wychodził z domu. Siedział całemi dnia mi w mieszkaniu,

nie rozmawiając z nikim

Samotny, jak głaz.

Paraliż prawej ręki odebrał mu możność zarobkowania... Stracił grunt pod nogami...

Widmo głodowej śmierci stanęło mu przed oczyma.

Na szczęście jednak zgłosiły się do niego dwie kobiety — Anna Fryc z córką, które zgodziły się mieszkać z nim razem, płacąc za pokój i

ofiarowując mu utrzymanie.

Obydwie były robotnicami w fabryce, zarabiały więc tyle, ile trzeba było na opłacenie mieszkania i życia.

Engiel nie mógł jednak patrzeć na swą nędzę i upadek. Sąsiedzi chcieli go oddać do przytułku dla starców, lecz muzykant odrzekł, że

woli umrzeć, niż pójść do przytułku.

Wiedział jaki czeka go koniec — choroba w każdej chwili mogła zakończyć jego życie...

Wolał więc sam skrócić swą męczarnie.

We środę o godz. 7-ej rano

wykradł się z mieszkania i wszedł na strych....

Nikt nie zwrócił uwagi na jego nieobecność w mieszkaniu...

Dopiero po chwili, gdy

ciało muzykanta spadło przez okno ze strychu na ulicę,

uderzając głową o kant chodnika — przypomniano sobie o Englu...

Ale było już za późno... Engiel otwierał jeszcze wargi, jakby chciał coś powiedzieć, lecz krew zalała mu usta...

Zmarł w karetce pogotowia.

Pogrzebem zajęła się była jego żona.

— fas —



Zmarły przed niedawnym czasem najwybitniejszy artysta holenderski, Willy Boowmester, w świetnej komedji Oscara Wieda p. t. „2x2=5".



Rewje armji angielskiej polegają głównie na demonstrowaniu olbrzymich ilości tanków i samochodów pancernych. Przemarsz wielkich ilości żołnierzy schodzi wobec tego imponującego widowiska technicznego na drugi plan.

Wszystkiemu był winien upał!

Jak pan Caselli zrujnował szczękę swojej żonie.

Wesoła historja, która omal nie skończyła się kryminalnie.

W kolonji włoskiej w Nowym Jorku rozegrał się przed kilku dniami dramat, który omal nie skończył się katastrofą... rozwodową.

Niewiadomo, kto właściwie był głównym winowajcą, drażliwy małżonek, czy uparta małżonka. Sędzia, przed którym rozegrał się epilog, osądził, że właściwym winowajcą były niesłychane upały, srożące się w Nowym Jorku i dlatego poprzestał na upomnieniu małżonków: Jana Caselliego, zarządzającego jedną z większych restauracji włoskich w mieście jego żony.

Pani Caselli wyczytała w jakimś dzienniku, że im większy upał, tem łatwiej można się przeziębić. Człowiek spocony nie uważa, aż tu nagle zawieje niewiadomo skąd, zimny wiatr i przeziębienie, a może nawet zapalenie płuc gotowe. Autor artykułu zalecał w końcu używanie trykotów z „letniej wełny“ zapobiegającej skutecznie wszelkim przeziębieniom. Pani Caselli, zobaczywszy na samym końcu artykułu adres fabrykanta, wyrabiającego najlepsze trykoty z „letniej wełny“, wdzięczna była autorowi za podanie tego adresu i ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że artykuł jest zapłaconą grubo reklamą.

Następnego dnia nabyła trykotowy kaftanik z dumą małżonki, świadomej swej opieki nad niezaradnym mężem, odezwała się do męża podczas rannej to alety:

— Jasiu, włóż trykot!

Pan Caselli zajęty był właśnie kunsztownem układaniem kilku rzadkich kosmyków w ten sposób, aby zakrywały przeświecającą silnie łysinę. Sprawa ta była na pozór prosta, w gruncie rzeczy dosyć skomplikowana gdyż wprawdzie od wielkiego gorąca kosmyki przylepiały się zrazu do spotniałej czaszki, ale w niedługi czas potem, kiedy z głowy zaczął lać się pot, niby z wyciskanej gąbki, zsuwały się fantastycznie na boki, a wtedy ich właściciel, obcierając łysinę wielką chustką, do reszty niszczył mozolną pracę każdego ranka.

W rezultacie podczas podobnej operacji pan Caselli miał wszelkie powody, aby być zdenerwowanym.

Ponieważ równocześnie upał dochodził od 35 stopni, zdenerwowanie było jeszcze więcej spotęgowane.

Jeżeli się w takiej chwili posłyszy propozycję włożenia wełnianego trykotu, można naprawdę zwątpić w zdrowe zmysły ludzkie.

Nie odwracając głowy, małżonek odparł opryskliwie:

— Nie rób dowcipów, bo widzisz że jestem zajęty.

W odpowiedzi posłyszał z wyrzutem:

— Ależ Jasiu, nie robię żadnych dowcipów. Czytałam wczoraj, że najłatwiej się przeziębić podczas upałów i dlatego kupiłam ci kaftanik z „letniej wełny“.

Pan Caselli zwrócił głowę na prawo i robiąc „dzikie oczy“, krzyknął:

— Jeżeli jeszcze raz posłyszę coś podobnego zabiję cię.

Niewzruszona małżonka odparła najsłodszym, na jaki się mogła zdobyć głosem, w którym przebijała niemal matczyna pieczołowitość:

— Dobrze, zabij mnie, ale włóż trykot.

Gorąca krew włoska p. Casellego rozgrzana na 35 stopniach upału, zakipiała. Pochwycił stalowy budzik i grzmotnął nim w swą połowicę, wybijając jej kilka zębów, wprawdzie sztucznych, ale bardzo drogich.

Dotknięta w ten sposób podwójnie małżonka (w zęby i w serce), nie panując również nad sobą, przyskoczyła do męża i jeden z drogocennych kosmyków oddzieliła od czaszki, co w każdym razie było boleśniejsze, niż wybicie sztucznych zębów, a w dodatku sprawiało szkodę nie do powetowania.

W godzinę później państwo Caselli zjawili się przed sędzią swego okręgu, żądając rozwodu.

Ten wysłuchawszy oboje, odezwał się słowami, których mógłby mu pozazdrościć Salomon:

— Wszystkiemu winien upał. Gdyby sędziowie chcieli karać wszystkie szaleństwa, wynikłe z gorąca, trzebaby za rekwirować pół Nowego Jorku i zamienić go na więzienie. Wróćcie państwo do domu i weźcie zimny tusz, a z rozwodem zaczekajcie do zimy. Jeżeli nie zmienicie projektu, zgłoście się wtedy, to pogadamy.

Mąż swojej żonie wyciął serce.

W mieście Provindence, w stanie Rhode Island, w Ameryce, zdarzył się wstrząsający wypadek, dotychczas nie notowany w kronikach zbrodni. Pomiędzy Aleksandrem Koskim, agentem w handlu nieruchomościami a jego żoną wynikły nieporozumienia na tle niefortunnych operacji finansowych. Mąż następnie starał się przejednać żonę, która mu rzekła w obecności sąsiadów:

— Nie chce zgody i wiedz o tem, że raz na zawsze straciłam dla ciebie serce.

— Bądź spokojna — odrzekł Koski— ja je odzyskam.

W kilka dni po zajściu, Koski wyprawił swoją córkę z domu i żonę zarżnął brzytwą. Po dokonaniu morderstwa wyciął jej z piersi serce a następnie tą samą brzytwą poderżnął sobie gardło.



W stanie Newada (Północna Ameryka) odkryto prastare groby, w których znaleziono ślady kultury z przed 3000 lat.

Syn b. marszałka dworu niemieckiego — bandytą.

Napadł na pałac ojca

i zrabował drogocenne pamiątki rodzinne.

Sąd w Charlotenburgu pod Berlinem zajmował się w ostatnich dniach niedobitkami bandy włamywaczy, która stała pod rozkazami Wilhelma barona Keudella, syna marszałka dworu b. Wilhelma II-go.

Herszt bandy był porucznikiem czarnych huzarów, a nauka z czasów wojny — nie poszła w las... Tak bowiem spodobało mu się grabienie cudzego mienia iż został bandytą.

Na sumieniu bandy, zorganizowanej przez arystokratę, leży cały szereg napadów na domy spokojnych mieszkańców.

Między ofiarami jego bandyckich operacji znajduje się nawet rodzony ojciec herszta.

Ponieważ stary baron wyrzekł się syna z powodu jego kompromitującego życia, synalek zemścił się w sposób osobliwy, napadł na pałac ojcowski i obrabował go z kosztownych przedmiotów, sreber rodzinnych i gotówki.

Jako lojalny dowódca opryszków podzielił się łupem z towarzyszami.

W kilka miesięcy po napadzie były marszałek cesarski umarł, a syn-bandyta stał się prawowitym spadkobiercą jego magnackiej fortuny.

Mimo to w dalszym ciągu uprawiał bandytyzm, tak jakby był dziedzicznie obciążony instynktami swych przodków, drapieżnych „Raubritterów“ z czasów średniowiecznych.

W tej chwili odsiaduje on karę więzienia w Dreźnie i zapowiada, iż po wydostaniu się na wolność pojedzie do Meksyku, gdzie panują o wiele milsze stosunki, niż w Europie, nie krępujące swobody ludzkiej.

Krwawy dramat w ojczyźnie słodkiego tokaju.

Huzar węgierski i cyganka

zabici dwoma strzałami przez pomocnika rejenta.

U stoku Karpat leży miasteczko węgierskie Satoralja Uljhely, słynne z dobrych win i pięknych cyganek.

Oliwkowe dziewice mają gorącą krew, podobnie zresztą jak i tamtejsi młodzieńcy.

Na tem tle rozegrał się przed kilku dniami krwawy dramat, — którego ofiarą padły dwie osoby.

Pomocnik rejenta, Janos Forkas, zakochał się w 18-letniej cygance, a rywalem jego był wachmistrz huzarów Rudolf Kovacs.

Młodzieniec w czerwonych spodniach miał oczywiście więcej powodzenia, niż pożeracz akt. Urocza Ziga, odpaliła więc rejenta i oddała swe serce huzarowi. Stało się to zaś w winiarni, dobrze już po północy, gdy tokaj szumiał w głowie, a ekstaza miłosna owładnęła serca kochanków.

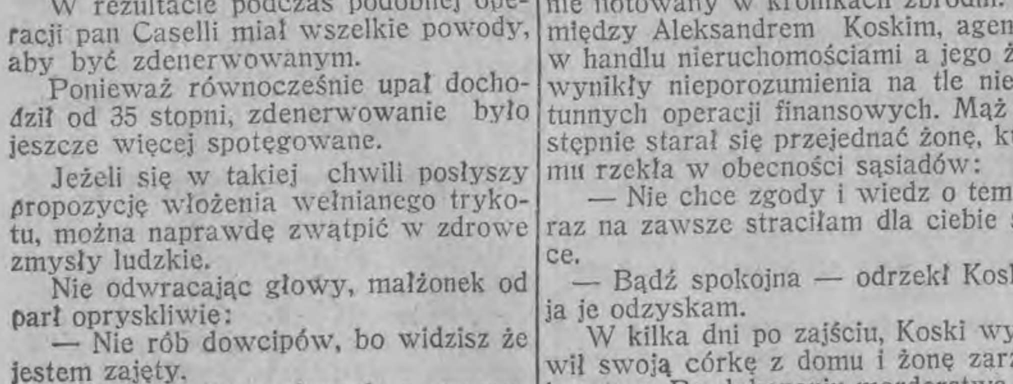
Na zadokumentowanie swej miłości postanowili zakpić z pogardzonego rywala i urządzić mu przed domem serenadę.

Zabrano więc z winiarni cygańską kapelę i kochankowie stanęli przed oknami domu rejenta. Zagrały skrzypce i flety miłosną pieśń, a huzar upojony szczęściem, wykrzyknął:

— Ziga jest moją, dobranoc gryzipiórku!

W tej chwili padły dwa strzały, a wachmistrz i cyganka runęli martwi

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Po dłuższej chwili otworzyły się drzwi do bocznego pokoju i na progu ukazał się komisarz Bajer:

— Proszę pana do mnie....

Wiewióra ledwo stał na nogach ze zmęczenia i zdenerwowania. Jakieś dzikie myśli bez ładu i związku tłoczyły się chaotycznie, a z nich wyłaniała się jedna jedyna naga prawda: Giovanna jest zwykłą bandytką, przestępczynią najniższego gatunku, hotelową złodziejką i prostytutką... Chwiejącym się krokiem wszedł do pokoju i usiadł.

Protokulujący urzędnik szybko zanotował personalja Wiewióry i rozpoczęła się indagacja.

— Niech pan redaktor opowie wszystko o swej znajomości z tą włoszką, jak się nazywa... Mascani?

Wiewióra zebrał wszystkie swe siły nerwów i przyciszonym głosem opowiadał dzieje ubiegłych tygodni. Kiedy wchodziły w grę momenty natury drażliwej, pomijał je milczeniem. Nie powiedział również ani słowa o wypadku w „Casinie"....

— A więc proszę powiedzieć otwarcie: czy Mascani była pańską kochanką? Zwracam panu uwagę, że nie możemy liczyć się absolutnie z względami kurtuazji i dyskrecji wobec kobiety, gdyż wchodzi tu w grę morderstwo...

— Nie, kochanką moją nie była... Żywiłem dla niej wiele uczucia, ale stosunki nasze nie były tak bliskie. Niechaj pan komisarz wierzy, że nie mówię tego, kierując się jakiemikolwiek bądź względami, gdyż daję na to słowo honoru.

— A więc dobrze... Pan jednak płacił za wszystkie jej rachunki?

— Tak jest. Temu nie przeczę.

— Czy po za tym, co opowiedział pan już nam o swej znajomości z Mascani, nie zna pan jakichś innych szczegółów z jej życia?

— Nie, absolutnie nic.

— O której godzinie zwykle rozstawał się pan ze swą znajomą — badał dalej komisarz.

— Zwykle około godziny pierwszej w nocy, gdy odprowadzałem ją do domu. Kilkakrotnie jednak siedziałem w jej pokoju do świtu, wizyty moje jednak, jak powiedziałem już przedtym, nosiły charakter starań i zabiegów...

— Czemu wczoraj poszedł pan do domu o jedenastej?

— Byłem w złym humorze, a pozatym posprzeczałem się z nią.

— Z jakiego powodu?

— Powód jest zrozumiały, jeśli chodzi o taki właśnie stosunek między mężczyzną i kobietą, gdy równocześnie nie kryła ona przede mną, iż w przeszłości jej bywało inaczej. Zdawało mi się pozatym, że inni mężczyźni bardziej interesowali ją, niż ja...

— Jacy mężczyźni? Czy może pan wymienić nazwiska

— Nie. Mówię tylko ogólnie z wrażeń, odnoszonych na ulicy lub w restauracji — twierdził już spokojnie dr. Wiewióra...

— Czy słyszał pan kiedykolwiek nazwisko kupca Sliwarskiego?

— Nie, nigdy! Nie wiem o co chodzi.

— A czy Mascani nie mówiła panu nigdy o swych sąsiadach w hotelu

—Ani jednego słowa. Wydaje mi się, że się niemi nawet nigdy nie interesowała, podobnie, zresztą, jak i ja sam...

W tym momencie do gabinetu komisarza wszedł starszy przodownik policji. Bajer odszedł z nim na bok. Po chwili wrócił:

— Pan rozumie, panie redaktorze, służba nie zna względów znajomości. Po leciłem zrobić rewizję w pańskim domu. Wynik bez rezultatu. Pan jest wolny.

(d. c. n.).



Banda zbrojna w lasach pod Warszawą.

Wczoraj w nocy ograbiono transport towarów dla kooperatywy w Garwolinie.

Na szosie znaleziono woźnicę z przestrzelonem udem, okrutnie pobitego kolbami.

Warszawa, 22 czerwca.

W odległości jednego kilometra od miejscowości Tartak pod Kołbielą bandyci uzbrojeni w karabiny dokonali krwawego napadu.

Woźnica okręgowego związku spożywców w Garwolinie, Władysław Ornita, wiózł wozem z Warszawy kilka pak towarów. Gdy znalazł się w lesie, z zarośli wyskoczyli trzej bandyci, uzbrojeni w karabiny.

Jeden z napastników chwycił konia za uzdę, drugi puścił na furmankę snop światła z latarki elektrycznej, a trzeci przyłożył Ornicie lufę do głowy i zawołał:

— Złaź z wozu!

Przerażony woźnica wykonał rozkaz. Bandyci zrewidowali go, a nie znalazłszy gotówki, z wściekłości pobili kolbami. Następnie wybrali skrzynię, zawierającą 40 tysięcy papierosów i znikli w krzakach przydrożnych.

Ornita, przypuszczając, że niebezpieczeństwo minęło podniósł się z ziemi i wszedł na wóz. W tej samej chwili gruchnęła salwa, po której nastąpiły pojedyńcze strzały.

Woźnica runął z kozła z przestrzelonem udem.

Na wieść o wypadku kierownik ekspozytury śledczej przy komendzie policji powiatu warszawskiego, komisarz Nowak, wezwał dwu zdolnych wywiadowców, p. Narkiewicza i Olczaka, wsie dli do samochodu i nad ranem stanęli na miejscu napadu.

Zdołano ustalić, że bandyci byli uzbrojeni w karabiny rosyjskie, na co wskazują wystrzelone łuski. Znaleziono rozbitą skrzynię, w której brakowało 25 tysięcy papierosów.

Ranny Ornita twierdzi, że napastnicy mieli twarze obwiązane chustkami.

Pozatem, szczegół, pocieszający nas, że zbrojna banda opryszków gnieździ się jak przypuszcza policja, na terytorjum powiatu mińsko-mazowieckiego i tylko przypadkowo zawędrowała tak blisko Warszawy.

Ucieczka w kulminacyjnej chwili obrzędu rytualnego.

Lęk przed lancetem.—Romans zakończył się skandalem.

Warszawa, 22 czerwca

Stanisław D., stolarz z Pułtuska, zakochał się w pięknej Łai Orlańskiej, córce srogiego chasyda.

Obustronna miłość trwała dwa lata, wreszcie kawaler zdecydował się na krok stanowczy, przyszedł do Ajzyka Orlańskiego i poprosił o rękę córki.

Oświadczyny wywołały popłoch. Stary chasyd nawet słuchać nie chciał o tak strasznym mezaljansie, choć pan Stanisław obiecywał przyjąć judaizm.

Kochankowie byli w rozpaczy. Wreszcie panna Łaja zagroziła rodzinie, że popełni samobójstwo, co skłoniło ojca do udzielenia młodej parze błogosławieństwa.

Uszczęśliwiony kawaler przyjechał w towarzystwie dziewicy Orlańskiej do Warszawy w celu załatwienia formalności. Starania trwały dość długo, aż wreszcie uzyskał wszystkie niezbędne papiery i formalnie został przyjęty do gminy żydowskiej.

Pozostawała tylko jedna formalność, której p. Stanisław najbardziej się obawiał. Odbyć się miała z wielką pompą wczoraj wieczorem w jednem z mieszkań prywatnych w okolicach placu Żelaznej Bramy.

Na godzinę 5-tą stawili się wszyscy świadkowie oraz „majheil", naczelny mistrz ceremonji. Dla oblubieńca panny Łai przygotowano wygodne łoże w oddzielnym pokoiku z zasłoniętemi oknami, by go uchronić od niedyskretnych spojrzeń. Ojciec narzeczonej przysłał kosz przysmaków i kilkanaście butelek wytrawnego wina palestyńskiego, które miało uświetnić t. zw. „symche".

Ale sprawa przyjęła zupełnie nieoczekiwany obrót.

Pan Stanisław, nie zdradzający dotychczas żadnego wahania, na widok instrumentu chirurgicznego poczuł na plecach ciarki i usiłował zrejterować. Jeden z uczestników zastąpił młodzieńcowi drogę i jął mu czynić gorzkie wymówki.

Narzeczony wpadł w pasję, rzucił się na kilku najbliżej stojących uczestników ceremonji, obsypując ich ciosami pięści, następnie wyrwał osłupiałemu chirurgowi lancet i zaatakował pozostałych.

W mieszkaniu powstała panika. — Świadkowie pouciekali.

Kilku z nich w stanie silnego zdenerwowania zjawiło się w rabinacie, by opowiedzieć o tem, co zaszło.

Stanisław D. został „zdyskwalifikowany". Wydane dokumenty natychmiast unieważniono, wobec czego ślub z piękną Łają nie dojdzie do skutku.

Żelaznym łomem w głowę

uderzył gospodarz niewinnego człowieka

i poszedł za to do więzienia na dwa miesiące.

Antoni Łęczak ze swą małżonką Stanisława wybrali się pewnej niedzieli do teścia swego Antoniego Tomaszewskiego, zamieszkałego przy ul. Słowiańskiej nr. 16.

Teść przyjął córkę i zięcia bardzo życzliwie, ugościł herbatą, przy której toczyła się miła rozmowa.

W pewnej chwili, gdy Tomaszewski doszedł do kuchni, na której stał czajnik skonstatował, iż w czajniku niema ani kropelki wody.

Wobec tego zwrócił się do córki, by ta udała się do sąsiedniego domu przy ul. Słowiańskiej nr. 14 i z tamtąd przyniosła mu wiaderko wody.

Usłużna córka pospieszyła wypełnić prośbę ojca i wraz ze swym mężem poszła po wodę.

Gdy małżonkowie znajdowali się już przy studni i zaczęli pompować, wybiegła na podwórze żona gospodarza domu, Marta Lan, która obrzuciła gradem wyzwisk Łęczaków, za to, iż biorą wodę bez jej pozwolenia.

Złość Lanowej nie miała granic, bo nawet usiłowała wylać pół wiaderka na pompowanej już wody.

Zamiarom jej małżonkowie Łęczak starali się przeszkodzić, czym, jeszcze bardziej podniecili rozwcieczoną gospodynię która wpadłszy w pasję rzuciła się na Łęczakową i poczęła targać ją silnie za włosy.

Antoniemu Łęczakowi udało się ztrudem zaciekłą Lanowę odtrącić od swej żony.

Tego już było pani Marcie za wiele. Skoczyła do mieszkania i całą przygodę opowiedziała jednym tchem mężowi swemu Edmundowi.

Mąż, będąc z natury dość energicznym człowiekiem, czem w zupełności do równywał swej magnifice, postanowił odpłacić Łęczakom za krzywdę wyrządzoną jego małżonce.

Szybkim krokiem wyszedł na podwórze i chwyciwszy Antoniego Łęczaka za szyję, począł go dusić, starając się przytem wciągnąć go do mieszkania.

Łęczak bronił się wszelkiemi siłami, jednakże siła Lana zwyciężyła powoli, i p. Antoni czuł, że wkrótce ulegnie. Resztkami sił szarpnął raz jeszcze i wyrwał się z dławiącego uścisku Lana.

Jednakże krewki gospodarz nie dawał za wygraną. Pobiegł do mieszkania swego, chwycił stojący w kącie żelazny łom i tak uzbrojony wyszedł na podwórze.

Łęczak w tej właśnie chwili zmierzał ku bramie, gdzie stała Lanowa, zagradzając mu drogę.

P. Antoni nie wiele sobie z tego robił i szedł dalej, mając nadzieję, że uda mu się oszalałą ze złości kobietę wyminąć.

Tymczasem nieuczynny gospodarz do mu dopadł do Łęczaka i zamierzył się na niego żelaznym łomem, lecz na szczęście żona Łęczaka zdołała rozbestwionego Lana chwycić za rękę, czym wstrzymała cios.

Lan nie dał jednak za wygraną i zamierzywszy się po raz drugi ciął swego przeciwnika w głowę.

Łęczak padł nieprzytomny na ziemię silnie brocząc krwią.

Wokół leżącego zgromadził się tłum ludzi zawezwano pogotowie. Wkrótce przybył też policjant, który o zajściu tym spisał protokół, w wyniku którego małżonkowie Lan znaleźli się w sobotę na ławie oskarżonych.

Wszyscy świadkowie zgodnie zeznali że Lan jest zdeklarowanym awanturnikiem i człowiekiem złym; bije on nawet małe dzieci, które boją się go do tego stopnia, iż na widok pana gospodarza chronią się gdzie tylko mogą.

Co do samej sprawy to opinja świadków było, że Lan i Lanowa są winni.

W charakterze eksperta stawał doktór Helman.

Zdaniem jego ranę zadaną Łęczakowi zaliczyć należy do ran lżejszych, to znaczy w skutek których nie pociągających śmierci lub kalectwa.

Sąd skazał Edmunda Lana na 2 miesiące więzienia, zaś małżonkę jego Martę na 1 miesiąc aresztu.

Prócz tego skazano ich za zakłócenie spokoju publicznego po 10 dni aresztu i załpacenia tytułem opłat sądowych 15 złotych.

gl



Warszawa, 22 czerwca.

1SZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Nowy Jork 5,17
Londyn 25,22
Paryż 24,49

2-GA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 5,19

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA
bez zmiany.

Rokowania handlowe niemiecko-holenderskie.

Agencja Wschodnia.

Berlin, 21 czerwca.

Dzienniki donoszą o rokowaniach rządu niemieckiego z holenderskim, w sprawie skreślenia niektórych ceł wywozowych. Rząd niemiecki wykazuje w rokowaniach tych wiele starań około ominięcia trudności i skłania się ciętnie ku wprowadzeniu szeregu ulg.

Rokowania dotyczą również traktatu handlowego, zawartego między Holandją a Niemcami. Ma on być znacznie rozszerzony, ponieważ okazał się w praktyce niedostateczny.

Ryki spłonęły poraz drugi.

Warszawa, 22 czerwca.

Wczoraj o godz. 3 i pół popołudniu w miasteczku Rykach pod Garwolinem wynikł znowu groźny pożar.

Pożar powstał wskutek nieostrożności w stodole i szybko rozszerzając się objął płomieniami sąsiednie stodoły, poczem przeniósł się na domy mieszkalne.

Pomimo energicznej akcji ratunkowej jaką rozwinęły miejscowa straż ochotnicza oraz straż ogniowa z Garwolina, pastwą ognia stało się 13 domów mieszkalnych i 16 stodół, przeważnie w dzielnicy chrześciańskiej.

Kilkadziesiąt rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Jest to już drugi pożar w tem miasteczku w ciągu krótkiego czasu.

Podczas pierwszego pożaru spłonęło tu przeszło 200 domów.

Puchowicze spłonęły.

Mińsk, 22 czerwca.

Miasteczko Puchowicze pod Mińskiem padło pastwą wielkiego pożaru. Spłonęła połowa miasta. Kilka tysięcy osób pozostało bez dachu. Śledztwo ustaliło, iż przyczyną pożaru było zbrodnicze podpalenie miasta w kilku punktach.

Najazd yankesów na Wiedeń.

Fantastyczny plan konkurencji handlowej.

Wiedeń, 22 czerwca.

„Extra-Blatt" przynosi sensacyjną wiadomość, że organizacje kupców i filantropów amerykańskich zamierzają stworzyć i zorganizować w Wiedniu na wielką skalę liczne wytwórnie masowych i tanich artykułów, któreby dały trwałą egzystencję wielotysięcznym masom bezrobotnych w Austrji. Chodzi tu o masowe artykuły 5—10 centowe, produkowane dotąd w Niemczech w olbrzymiej ilości.

Amerykanie spodziewają się pokonać konkurencję niemiecką i znaleźć zbyt dla tych artykułów na rynkach amerykańskich.

Kronika policyjna.

CZUŁY MĄŻ.

Leokadja Owczarek w czasie sprzeczki małżeńskiej została tak silnie pobita przez męża że wezwany lekarz pogotowia musiał nałożyć jej kilka opatrunków. (b)

JODYNA.

Zamieszkały przy ul. Łomżyńskiej 24 Wacław Lauks, bez zajęcia, w zamiarze samobójczym napił się jodyny, lecz wezwane pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy. (b)



Ł. K. S.—Turyści 3:2 (1:1).

Gra ambitna i fair; tempo mordercze — był to jeden z najładniejszych meczy sezonu.

Zawody te nie wzbudziły niestety wśród naszej publiczności należnego im i zasłużonego zainteresowania. Obie drużyny starały się naprawdę o pokazanie się ich z nalepszej strony; grały bardzo ambitnie i fair, a dzięki szybkiemu tempu, zwłaszcza w drugiej połowie gry, mecz ten należał do najładniejszych, jakie w r. b. na łódzkich boiskach rozegrano.

Turyści wystąpili w swym najlepszym, na jaki ich obecnie stać składzie. Jest to zespół rzeczywiście dobry, rozporządzający, zarówno wybijającemi się indywidualnie jednostkami, jak i potrafiący stworzyć momentami dobrą całość.

Michalski w bramce Turystów nie popełnił żadnego błędu; obrońcy, Kahl i Kubik Aleks.: pierwszy spokojny, odznaczał się celowością pracy, drugi zaś był dla jego temperamentu nieoceniony. Pomoc: Frydman II, Kubik St. i Hinc; dobra; zwłaszcza u Kubika, który grał na środku widać znaczną poprawę formy. Frydman dobry, zawiele ufa jednak swemu „droblingowi". W napadzie Hermans miał znowu swój dobry dzień, który jednak z powodu braku współpracy z nim został prawie zmarnowany. Walkowski, dobry, jako solista, mający z Ł.K.S.-em swe tradycyjne szczęście, które mu i tym razem sprzyjało, którego on jednak cyfrowo nie wyzyskał. Magin kierował chwilami doskonale powierzoną mu „czwórką", a Kulawiak wyróżniał się przebojami, do których z widoczną antypatją odnosił się sędzia. Kahan na prawem skrzydle bardzo pracowity, wykorzystał każda oddaną mu piłkę w granicach możliwości.

Ł.K.S. w składzie: Szalewicz — bramka, Cyl i Kowalczyk — obrona, Jasiński, Trzmiela, Gabrjel — pomoc, Radomski, Janczyk, Ałaszewski, Miller i Durka — napad.

Szalewicz i Kowalczyk dobrzy, zaś Cyll najgorszy na boisku, wykazał zupełny brak treningu, bowiem wszyscy gracze obu drużyn razem wzięci, nie robili tyle „kiksów" i „dziur" w powietrzu co on sam. Jedynie w rozbijaniu akcji środkowej trójki napadu przeciwnika, zdołał on jeszcze tu i owdzie stać się pożytecznym. W pomocy, Trzmiela mierny, Jasiński dobry, a Gabrjel, grający poraz pierwszy wogóle na prawej stronie, dawał sobie również radę. Durka na prawem skrzydle stał tylko wtedy na wysokości zadania, kiedy grał jako skrzydłowy, natomiast jego polowanie na bramki, wtedy właśnie, kiedy winien on był oddać piłkę do środka było bez sensu i czyniło z niego, mimo dobrej jego gry na tych zawodach, jednostkę bezużyteczną. Miller grał wyjątkowo dobrze ze skrzydłem, a Ałaszewski, który grał tylko w pierwszej połowie gry, był jak zawsze najniebezpieczniejszym w linji napadu Ł.K.S. Janczyk na lewym łączniku, dostrajał się swą grą do niezbyt energicznie grającego zespołu czerwonych, natomiast wywianie Radomskiego na lewem skrzydle uważam za celowe marnowanie jego strzeleckiego talentu, a wziąwszy pod uwagę, że Radomskiego nie cechuje ani jedna zaleta, jakie powinien posiadać gracz skrzydłowy, byłoby wielce wskazanem, ażeby, jeżeli się go wstawia do pierwszej drużyny, to tylko na jego stałej pozycji, t. j. na lewym łączniku.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, mecz ten można do bardzo ładnych zaliczyć. Tempo szybkie, gra fair i p... cały czas otwarta, przy obustronnej dość dobrej kombinacji trzymała widza w ustawicznem napięciu.

W pierwszej połowie obie drużyny grały nieco słabiej uzyskując po 1 bramce, w drugiej zaś, Ł.K.S. wziął mordercze tempo, uzyskując jeszcze 2. a Turyści 1 bramkę. Ożywienie w grze Ł.K.S. należy przypisać wstawieniu Cicheckiego na lewo skrzydło w drugiej połowie, którego typowo skrzydłowa gra i centry przyczyniły się również do uzyskania przez Ł.K.S. drugiej bramki.

Sędzia, p. Wieliszek, dołożył wszelkich sił dla sprostania zadaniu, lecz widocznem aż nadto było, że zadanie przerosło jego siły. Przedewszystkiem nie uznał on, najładniejszej i zupełnie prawidłowo zrobionej przez Janczyka bramki, odgwizdując za spalonego gracza, który, gdyby nawet chciał, w tym momencie w grze nie mógł wziąć ud..łu. Następnie bramkarz Turystów został rękami w kierunku bramki z piłką popchnięty, wobec czego czekał on na gwizdek sędziego, a gdy mu Durka piłkę z rąk wybił, uzyskując tem samem bramkę Turyści wprawdzie protestowali, ustępując w końcu, za co należy im się uznanie, jako drużynie karnej.

F. Romanek.

Ł.K.S. II-Turyści II 5:0 (4:0)

Za tak wysoką porażką rezerwy Turystów winę ponosi bramkarz, który przepuszczał zupełnie możliwe do obronienia piłki.

W polu obie drużyny były sobie zupełnie równe, a nawet drużyna Turystów wykazywała chwilami znaczenie lepszą jednolitość, zgubiła się jednak w pozycjach podbramkowych.

ŁKS. II grał więcej przebojem, w czem wyróżnił się Śledź II na środku napadu. Najlepszy na boisku środek pomocy Turystów, najgorszy prawoskrzydłowy ŁKS.

Sędzia p. Dancigier dobry.



Najpiękniejszy kucyk Szkocji, który otrzymał nagrodę królewską na rok 1925.

Hakoah—Szturm 2:1 (0:1).

Ekscesy wyrostków przed boiskiem.

Do zawodów ze Szturmem przystępuje Hakoah w zmienionym składzie: z Lewinem w obronie i Edelbaumem, specjalnie sprowadzonym, w ataku. Już po kilku minutach rozpoczęcia gry odgadnąć zwycięzcę zawodów nie należało do trudności.

Szturm grał, zwłaszcza w pierwszej połowie, z wielkim zapałem, jakiego w r. b. u nich nie zauważono, jednak w II połowie „spuchł" nieco.

Najsłabszym graczem w ataku był prawy łącznik, oraz bramkarz, który, mimo umiejętnego wyłapywania piłki i dobrego bądź co bądź ustawiania się, był b. niebezpiecznym przeciwnikiem własnej drużyny.

Obrona doskonała, choć u przedniego brak jeszcze pewności w odbiciu, nadrabia on to jednak niezmordowaną pracowitością.

Hakoah miało w Halbersztacie oraz w środk. trójce ataku ofiarnych graczy, którym Rabinowicz (po przerwie) nieźle sekundował, reszta mniej, niż mierna. Zangen, grający po dłuższej przerwie na skrajnej pomocy, był zupełnie bezużytecznym, a nawet szkodliwym.

Przechodząc z kolei do przebiegu gry, zauważymy, że w I połowie uwidoczniała się lekka przewaga Szturmu, którzy z celowej kombinacji lewego skrzydła swego zyskują pierwszą i ostatnią bramkę dla swych barw. Po upływie 15 m. Hakoah otrząsa się z przewagi i systematycznie przeprowadza wcale ładne ataki, nie dopuszczając chwilami Szturm do głosu. Biało niebiescy silnie „bombardują" bramkę przeciwnika i. li tylko dzięki dezorjentacji na polu karnym, nie wyzyskują wiele korzystnych momentów, w przeciwieństwie do Szturmu, który w chwili posiadania inicjatywy gry, przeprowadza ją aż do strzału.

Do przerwy utrzymuje się wynik 1:0 dla Szturmu.

Druga połowa gry, zarówno jak i znaczna część I. należała do Hakoahu. Wyrównanie następuje z centry Edelbauma, po którym ostry i skuteczny strzał śr. napastnika grzęźnie w bramce. Na kilka minut przed końcem sędzia usuwa Edelbauma.

W ostatnich minutach, przy stałym „duszeniu", zyskuje Hakoah z natłoku podbramkowego, drugiego goala, który i wynik nie zmienia do końca gry.

Sędziował słabo p. Andrz jak. Odgwizdywał często niesłusznie, czem doprowadzał, szczególnie publiczność, do niebywałego zdenerwowania, zaś po przerwie zaczęły się odzywać ze wszystkich stron widowni niemilknące... gwizdania.

Po meczu miało miejsce przykre zajście. **Przed boiskiem zgromadziła się jakaś banda wyrostków i poczęła obrzucać przechodniów kamieniami, którzy dzięki interwencji kilku sportowców uszli cało.**

Czas najwyższy, by odpowiednie władze zapobiegły tym ekscesom!

B. Gr-an.





W Charlottenburgu odbyły się międzynarodowe zawody w sporcie wędkarskim. Zadanie polegało na zarzucaniu wędki w tak zręczny sposób, aby na pięć rzutów przynajmniej trzy razy trafić w krążek, pływający po stawie. Z lewej strony p. Pieper który otrzymał ufundowaną nagrodę wędrowną.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 6 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpa. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burmat